

Jerzy Stasiewicz

Przypomnienia Pawlickiego

Stary krak na Toborowej topoli rozprawiał
o przyszłości.
Dzieciaki ciskały kamieniami w zwiastuna prawdy.
Był wytrwały.
Odleciał dopiero wtedy kiedy zakończył balladę
o nadchodzącej nocy.
A była to noc Świętojańska.
Zabudowania za rzeką trawił ogień.

Z tomu *Zapach mojej ziemi* J. Stasiewicza

Przypomnienia 10 esejów & szkiców otrzymałem od **Dariusza Pawlickiego** w listopadzie 2019 roku w Polanicy Zdroju. Byliśmy uczestnikami Międzynarodowego Festiwalu Poezji „Poeci bez granic” im. Andrzeja Bartyńskiego, organizowanego przez Oddział Związku Literatów Polskich.

Mam taki dziwny odruch, w pierwszej kolejności zaglądam do biogramu autora, mimo że znam go od lat. Pawlicki urodzony w 1961 roku, absolwent Uniwersytetu Wrocławskiego (Bibliotekarstwo i Informacja Naukowa); eseista (trzy zbiory: *Chwile Miejsca Na stroje, Zauważenia, Fragmentaria*), poeta (kilka tomików, m.in. *Haiku, 48 wierszy*), autor książki dla dzieci (*Bibikin w drodze do Kamienia Życia*). Teksty publikował i publikuje: w „Borussii”, „Krytyce Literackiej”, „Pisarzach.pl”, „Poezji dzisiaj”, „Twórczości”, „Gazecie Kulturalnej”, „Akancie”. Prowadzi warsztaty literackie, wygłasza prelekcje dotyczące kultury. Niezwykle mobilny i sumienny co do terminów spotkań z czytelnikami i słuchaczami. Gdzie nie dowiedzie go pociąg, autobus, tramwaj, rusza piechotą, a jego uwadze nie umknie żadna budowla, most, tunel, nasyp, wieża, drzewo, mozaika z bruku, kształt kobiecego ciała – wszak poeta wyczulony jest na piękno.

Doświadczylem tej jego ciekawości w 2017 roku kiedy przybył do Nysy na moją „Bittwę w tle”. Odbierając Darka z dworca widziałem w oczach tą jego zachłanność zobaczenia wszystkiego w nowym miejscu. Wszak w Śląskim Rzymie był nowicjuszem, ale wiele o nim czytał, a wiedza ta nie była powierzchowna. Ruszyliśmy ulicą Wrocławską. Bardzo zwracał uwagę na detale i napisy „Pięknej Studni”. Znał wiersz Tadeusza Różewicza o katedrze. Szkoda, że nie było mu dane zobaczyć zawartości skarbcza w dzwonnicy, ale kolejki zwiedzających związane jarmarkiem Jakubowym wymagały czasu. Słychać było już salwy armatnie. Obsługa dział przygotowywała się do ostrzału nadciągających wojsk napoleońskich. Zahaczyliśmy o Plac Solny, Darek obfotografował Carolinam, kościół Wniebowzięcia. Zauważył, że główne wejście do świątyni to gotowa scena letnia dla teatru. Nie mógł się nadziwić wysokości wody zalewającej Nysę w czasie straszliwych powodzi. Zaznaczonych z datami na murze dworu biskupiego. Długo podziwiał pałac biskupi, obecnie muzeum. Zaczepnieliśmy wytychnienia na jego dziedzińcu,

gasząc pragnienie złocistym napojem bogów. Obmyliśmy twarze w chłodnej wodzie fontanny Trytona, zastanawiając się dlaczego delfiny mają łuski? Darek nie byłby sobą gdyby na chwilę nie wstąpił do czytelni Domu Wagi Miejskiej, poczuć zapach ksiąg i starych murów. Wieżę Ziębicką obszedł dookoła. Słowiański rytuał wędrówki wzdłuż murów obronnych niezdobytego, średniowiecznego miasta, wyznaczając dłonią święte strony świata. Z mostu Kościuszki długo obserwował pracownię prof. Mariana Molendy, wsłuchując się w szum płynącej rzeki. Z grobem w kształcie otwartej księgi spotkał się po raz pierwszy, acz twórczość Josepha von Eichendorffa była mu znana – wymienił kilka utworów. Altanę niemieckiego romantyka odłożyliśmy na termin późniejszy.

Ostrzał armatni i z muszkietów z obu nacierających stron był tak intensywny, że pole bitewne ginęło w gęstej mgłę. Słychać było jedynie komendy i jęki rannych. Czasem pisk markietanki. Pytał o szczegóły umundurowania, broni ręcznej, armat, wyposażenia taborów i przedmiotów codziennego użytku w obozowisku. Nie umknęły uwadze Darka, buty na nogach żołnierzy z niemalże całej Europy. To obuwie robocze stosowane w zakładach pracy. Wy tłumaczył rzeczowo stary wiarus: - obstalunek u szewca to poważny wydatek dla szarego piechura, fason ten jest bardzo bliski oryginału. – Widząc co nie dajemy wiary polał po antałku mocnej śliwownicy dobrej dla gardła i odkażania ran. Sam był w lipowych chodakach.

Prelekcję w Stasiewiczówce rozpoczął od zaprezentowania glos:

XV

Cytaty z ogłoszeń, anonсів, tytułów prasowych: „Literatura kobieca”, „Powieść kobieca”, „Malarstwo kobiet”, „Kobieca twórczość”, „Kobiety film”... Nigdy nie myślałem, że sztuka, literatura, film, to znaczy, ogólnie, kultura ma płęć. I nadal tak nie myślę.

XXXIII

Wiersz nie powinien zawierać, moim zdaniem, większej ilości słów, niż zawierałaby ich, ewentualna, odpowiedź udzielona na pytanie: o czym jest (konkretny) wiersz? Utwór poetycki spełniający to kryterium byłby ideałem. Ale ten podobno... nie istnieje.

Glosa XXXIII rozgrzała dyskusję do czerwoności. Wielu obecnych poetów na spotkaniu w altanie przy kominku nie podzielała Darkowego wzorca idealnego. Argumentując,

że wiersz jest z natchnienia Boga – pierwszy wers – reszta rodzi się w umyśle autora. I jak głębokie są przemyślenia piszącego, tak długi jest zapis.

Pytany o własny sposób tworzenia i zestaw lektur ujął to tak: – *Stosuję jakby trójpółkę: pierwotny zapis w brudnopisie. Tak leży kilkanaście tekstów. Następna teczka to cyzelatornia – teksty nad którymi pracuję, sięgając do słowników, materiałów źródłowych, encyklopedii, uzupełniając przypisami. Dopisuję fragmenty, które teraz uruchomiła moja podświadomość – wróciły z zakamarków niepamięci. Dokonuję skreśleń dłuższymi nie wnoszącymi nic do omawianego tematu. Trzecia – utwory gotowe przeznaczone do publikacji. Nigdy nie spieszę się z rozsyłaniem po redakcjach. Muszą odleżeć swoje, urosnąć jak ciasto, doleżakować. Czasem w ostatniej chwili na „gotowcach” dokonuję jeszcze poprawek. Wydaje mi się, że proces tworzenia jest otwarty, płynny. Ale to moje podejście warsztatowe, nawyk. Jestem nałogowym czytelnikiem: dzienników, listów, biografii. Beletrystyki od lat w ogóle nie dotykam. Z wieloma pisarzami koresponduję listownie. Stara tradycja epistolografii – zamarła na naszych oczach: sms, e-mail – przeze mnie jest uprawiana z estymą. Nad każdym pisanym listem pochylam się jednakowo głęboko. Staram się na pytania adresata odpowiadać szczerze i zgodnie z posiadaną wiedzą. Nie ukrywam żalów i brudnej prawdy. Bo list jak i prowadzony przeze mnie dziennik jest szczerym, wewnętrznym, zapisem dnia dzisiejszego. Jutro jest już historią. Z której może będą korzystać historycy literatury, biografowie, studenci filologii.*

Na tle pochmurnego, burzowego widnokręgu stare, ogromne, rozłożyste drzewo, szarpane silnymi podmuchami wiatru. Możliwe, że to dąb – kiedyś czczone jako święte drzewo boga piorunów – pod najstarszym dziś w Polsce dębem Bartkiem Kazimierz Wielki sprawował sądy. Gdy olbrzymi, prastary dąb, w dąbrowie, położonej w widłach Dubissy i Ejni jesienią tracił liście, Żmudzini szeptali: „Dewajtis opłakuje stare czasy”. Nie bez powodu autor umieścił go na okładce swojej książki. Drzewa są związane mocno z jego życiem. Najmocniej jednak z dzieciństwem spędzanym w czasie wakacji, ferii zimowych na wsi u dziadków na Suwalszczyźnie. Rzekłbym: „Pawlicki jak Dewajtis opłakuje stare czasy”. Dobitnie opisuje to w eseju: „Drzewa, o których pamiętam” w tomie: *Zauważenia*. Kontynuuje w szkicach: „O drwach i ogniu” i „Przed wszystkim o starych gruszach”. W pierwszym sięga sacrum: „Popiołu po spalonym drewnie pozostawało niewiele. Wystarczyło wybrać go z popielnika kilka razy w miesiącu (w okresie intensywnego